Nr. 74. **Kraków, czwartek 19 grudnia 1907.** **Rocznik III.**

Prenumerata „Postępu“ wynosi:
w Austryi: rocznie . . . . kor. 10·—
„ półrocznie . . kor. 5·—
„ kwartalnie . . kor. 2·50
Za granicą:
w Niemczech: rocznie . . kor. 12·—
w innych państwach: rocznie kor. 15·—
w Krakowie: rocznie . . . kor. 8·—
„ kwartalnie . kor. 2·—
z dostawą do domu rocznie kor. 10·—
Numer pojedynczy kosztuje 6 hal.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i Administracya „Postępu“
Kraków, ul. św. Tomasza 37. (Dom robotniczy).

POSTĘP

Pismo chrześcijańsko-socyalne.
Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę. „Postęp“ redaguje Komitet.

Biura Redakcyi otwarte codziennie od godziny 9—12 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godziny 4—7 po południu.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. Stefan R o g a l s k i w biurze Administracyi „Postępu“ od godz. 10—11 przed poł.

Cena ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 halerzy. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 hal. — Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca. — Nieopłaconych listów nie przyjmuje. Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia. Zmiana adresu 20 halerzy

Już tylko krótki czas

dzieli nas od nadchodzącego nowego roku. Ten krótki przeciąg czasu jest najważniejszą chwilą dla agitacyi za rozszerzeniem prasy. Zwolenników chrześcijańsko-socyalnego ruchu i czytelników jego organu, jakim jest

„Postęp”

przybyło w bieżącym roku sporo. Ale to jeszcze wszystko mało — trzeba nam w tym krótkim czasie wytężyć wszystkie siły, by **„Postęp“** wprowadzono jako obowiązkowy organ do wszystkich katolickich stowarzyszeń, by znalazł się w domu każdego rękodzielnika, pod dachem polskiego robotnika, pod strzechą gospodarza, by był w restauracyach, kawiarniach, trafikach, sklepach i kolejach, by go nie brakło nigdzie. A wtedy ruch chrześcijańsko-socyalny w kraju zdobędzie siłę, z którą liczyć się będą musieli wszyscy. (Warunki przedpłaty w nagłówku).

Wydawnictwo „Postępu“.

2440 jasnych głów i zdrowych serc!

Walka wyborcza w okręgu frysztacko-bogumińskim na Śląsku — skończona.

Dwie potęgi zmierzyły się tam: z j e d n e j s t r o n y l u d s i e r m i ę ż n y, polski, przywiązany do swej ziemi, do tradycyi narodowej i do wiary ojców swoich a przytem społecznie i politycznie uświadomiony, z ł ą c z o n y z g ó r n i k a m i tego samego co i on pokroju, z d r u g i e j zaś s t r o n y warstwa robotników górniczych, po większej części rekrutująca się z ż y w i o ł u n a p ł y w o w e g o i t e o r y a m i m i ę d z y n a r o d o w e m i z u p e ł n i e z b a ł a m u c o n e g o.

Skoro tych obałamuconych robotników niezdoła zachwiać taka nikczemna szacherka polityczna, jaką p o z a o b r ę b e m w i e d z y i w o l i w y b o r c ó w dokonał Reger do spółki z Daszyńskim; jeśli ich nie oburzył i nie zraził ten bezczelny handel robotnikami jakby żywym towarem — to wyobrazić sobie można, do jakiego stopnia zniweczyła w tej warstwie robotniczej samopoczucie godności obywatelskiej socyalno-demokratyczna macherka!

Wyżarto z duszy tych ludzi wszelkie uczucie wstrętu do zła i nikczemności, zatruto serca i omroczono rozum.

To, co ludzkość cała po wiekach męczeńskich bojów osiągnęła — a więc wolność sumienia i wolność woli — to potrafili macherzy socyalistyczni w rodzaju Regerów i Daszyńskich wyrwać z duszy 6715 robotników górniczych w zagłębiu frysztacko-bogumińskim. Wszak tylu właśnie robotników oddało swe głosy Ignacemu Daszyńskiemu!

I niema tam już światła Wiary, Miłości i Nadziei, niema samopoznania. I noc panowałaby straszna w tem nieszczęśliwem zagłębiu górniczym, gdyby nie tych 2440 u ś w i a d o m i o n y c h o b y w a t e l i w ł o ś c i a n i g ó r n i k ó w, k t ó r z y w i m i ę d o b r z e z r o z u m i a n y c h w ł a s n y c h i n t e r e s ó w k l a s o w y c h, j a k n i e m n i e j w i m i ę d o b r a o g ó l n y c h i n t e r s ó w n a r o d o w y c h Ś l ą s k a, o d d a l i s w e g ł o s y k a n d y d a t o w i s t r o n n i c t w a c h r z e ś c i j a ń s k o - s o c y a l n e g o — r o b o t n i k o w i H e n r y k o w i B u r z e.

Oni nieśli światło zdrowego rozsądku i uczucia nieskażonego...

Tylko dzięki tym 2440 jasnym głowom i zdrowym sercom ludzkim, zawdzięczać będzie zagłębie frysztacko-bogumińskie swoje w przyszłości narodowe i obywatelskie odrodzenie!

Ich dodatnie oddziaływanie na zbałamuconych przez macherkę socyalistyczną współbraci-górników, może powrócić Ojczyźnie to, co przez wybór Daszyńskiego straciła!

Cześć tym 2440 obywatelskim, jasnym głowom i zdrowym sercom!

Rozboje i gwałty wyborcze na Śląsku.

Pyrhusowe zwycięstwo odniósł na Śląsku w zagłębiu frysztacko-bogumińskim Ignacy Daszyński!...

Pięść, pałka: kaleczenie mówców i agitatorów partyi przeciwnych, wydzieranie kart wyborcom, ostre strzały rewolwerowe skierowane do wyborców i agitatorów — oto były argumenty przekonywające wyborców na kogo mają głosować...

Ten niesłychany rozbój i te gwałty jakie się rozgrywały w owem zagłębiu górniczem — przechodzą swoją grozą najwstrętniejsze nawet orgje czarnych secin w Rosyi...

I to miał być wybór posła, dokonany przez wolnych obywateli konstytucyjnego państwa?...

Telegram „Nowej Reformy“.

Wieściami nadchodzącymi z pola walki wyborczej w okręgu frysztacko-bohumińskim zaalarmowany został cały kraj. I tu, u nas, w Krakowie, jeden o k r z y k z g r o z y wyrwał się z piersi wszystkich szanujących wolność obywateli — gdy przeczytano następującej treści telegram w „Nowej Reformie“ najlepiej z dzienników w pierwszej chwili poinformowanej:

Bogumin 16 g r u d n i a. Dzisiaj odbywają się wybory uzupełniające do parlamentu, z powodu ustąpienia Regera. O mandat ubiega się socyalny-demokrata Daszyński i kandydat śląskiego robotniczego stronnictwa chrześc.-narod. Bura.

W przeddzień wyborów, rozwinęli socyaliści szaloną agitacyę. Sprowadzili z całego kraju agitatorów, n i e p r z e b i e r a j ą c y c h w ś r o d k a c h t e r r o r u. R o z b i l i o n i o d b y w a j ą c e s i ę t u t a j z g r o m a d z e n i e p r z e d w y b o r c z e, z w o ł a n e p r z e z z w o l e n n i k ó w k a n d y d a t a B u r y, p r z y c z e m p o r a n i l i r e f e r e n t ó w z g r o m a d z e n i a.

Ulice i lokale

spokojnego zwyczajnie Krakowa — napełniły się gwarem... Wszędzie wykrzykiwano: „a to łotry, a to zbóje!“

— „Toż to nie agitatorowie tam pojechali przekonywać wyborców dla Daszyńskiego, ale banda zbójów!“

Okrzyki te były wszędzie prawie jednobrzmiące...

Całą grozę rozgrywających się tam, na Śląsku wypadków — podniósł jeszcze bardziej

Telegram „Nowin“

w którym wyczytano, że p. S t o h a n d l a z r a n i o n o.

Wiadomości te rozbiegały się błyskawicznie i w najwyższym stopniu wszystkich niepokoiły.

I znowu wybiegały z ust ludzi gorycą zaprawione uwagi: „A t o b y ł b y r a j n a z i e m i, g d y b y t a k s o c y a l i ś c i r z ą d y w s w e r ę c e c h w y c i l i ?... No, o d d a j s i ę B o g u !...“

Straszliwe sceny

jakie rozgrywały się w zagłębiu frysztacko-bogumińskim — były w całej pełni ujawnione dopiero nazajutrz, po dokonanym wyborze.

Już w niedzielę, w tych miejscowościach okręgu wyborczego, gdzie odbywały się zgromadzenia zwołane przez stronnictwo chrześcijańsko-socyalne — nasłali socyalno-demokratyczni aranżerowie krakowscy całe falangi spitych indywiduów z rozkazem rozbijania zgromadzeń choćby za cenę dostania się później do kryminału... A więc:

W Olbrachcicach napadła horda socyal-demokratyczna na zgromadzonych włościan i krzykami, łomotaniem we drzwi, gwizdaniem — uniemożliwiła obrady.

Do Zabłocia ściągnięto socyalistyczne posiłki chuligańskie z Rychwałdu, które i tu zgromadzenie uniemożliwiły. W Rychwałdzie zaś nasadziły socyalistyczne hyeny na sekretarza organizacyi chrześc.-socyalnej p. Zgórniaka — kilkudziesięciu drabów, którzy z pałkami nań się rzucili, ale pod grozą okazanej broni odstąpili, rzucając za odchodzącym kamieniami. Robotnika Gałuszkę pobito i poraniono straszliwie. To samo omal nie spotkało posła Stohandla w Zebrzydowicach i Pietwałdzie.

W Kaszycach s t r z e l a n o do idących na zgromadzenie zwolenników kandydata Bury. Do Rudnika zaś nasłali socyalistyczni rozbójnicy mnóstwo wyrostków, którym jednak zgromadzenia rozbić się nie udało... Natomiast gdy referent p. Ciaputa opuścił zgromadzenie, udając się do Pruchnej, z karczmy za przewodem tow. Małysza wyskoczyło pięciu drabów i z pałkami rzucili się na niego, poranili go, a że uszedł jeszcze żywy, zawdzięcza to tylko swej sile fizycznej.

W Polskiej Lutyni podchmieleni socyal.-demokratyczni rozbójnicy również paturbowali mnóstwo osób. Odbywały się również takie same krwawe sceny prawie we wszystkich miejscowościach okręgu wyborczego.

Mamy mnóstwo nazwisk i takich „towarzyszy“ zbrodniarzy, którzy gwałcąc wolę wyborców, w y d z i e r a l i i m k a r t y w y b o r c z e i gwałtem przybijali pieczęcie z nazwiskiem Daszyńskiego.

Epilog.

Na całej przestrzeni rozbójniczych gwałtów czerni socyalistycznej — nie było nigdzie ani śladu władzy bezpieczeństwa publicznego. Egzekutywy dla ochrony prawnej wyborów nie było żadnej, więc też czerń chuligańsko-socyalistyczna hulała jak za czasów Szeli... I d z i ę k i t y m ł o t r o s t w o m i r o z b o j o m w y b o r c z y m — w y s z e d ł D a s z y ń s k i p o s ł e m z u r n y w y b o r c z e j...

No, chyba nawet Szela, gdyby wstał z grobu, mandatu tego, z pewnością by się nie dotknął!...

Ku lepszej przyszłości.

(Krakowska Izba rękodzielnicza).

Każdy krok uczyniony naprzód, każde dzieło zmierzające do podniesienia jakiegoś stanu w kraju, powitać należy z prawdziwą radością. Takiem dziełem jest Izba rękodzielnicza w Krakowie.

Czuli oddawna rękodzielnicy całej zachodniej Galicyi, jak w sprawach przemysłowych pozostają na łasce urzędników politycznych i Izby handlowo-przemysłowej, w której popiera się tylko żydowski handel, nie ma zaś pomocy żadnej: chrześcijański przemysł drobny. Upadające rękodzieło znajdowało zaledwie pomoc u prywatnych osób, nie było zaś instytucyi, któraby z u r z ę d u broniła i popierała sprawy przemysłowe. Wszelkie starania i wysiłki kończyły się na wiecach, kursa zawodowe urządzane niekiedy udzielały zawodowej nauki tylko małej cząstce rękodzielników, ogół natomiast nie miał dostępu do zawodowego wykształcenia, a całe pole pracy, polegającej na samopomocy, leży dotąd zupełnie odłogiem. Chrześcijański nadto drobny przemysł gniecie konkurencya żydowska i żydowski handel, który krajowego przemysłu znać nie chce, on handluje obcym.

Ustawodawstwo wprowadza rękodzielnika na drogę samopomocy przez wprowadzenie przymusowych stowarzyszeń przemysłowych czyli cechów. W każdem mieście i w każdym powiecie powstały cechy zawodowe lub mieszane i rękodzielnik wszedł przez nie na pierwszy stopień zawodowej organizacyi, niszczonej przedtem przez rządy liberalne.

Okazało się jednak, że i cechy są za słabe, by podnieść rękodzielnika. Ustawa przemysłowa obecnie idzie w organizacyi dalej i pozwala na zjednoczenie się cechów pewnego okręgu w jeden Związek, zwany powszechnie I z b ą r ę k o d z i e l n i c z ą, której daje jeszcze obszerniejsze prawa, niż stowarzyszeniom, uwalniając zarazem rękodzielników z pod wpływu i zależności żzydziałych zazwyczaj Izb handlowo-przemysłowych.

Nowo powstała Izba rękodzielnicza w Krakowie zakreśliła sobie szerokie zadanie. Ujęła w swe ramy najpierw wszystkie cech krakowskie, by je popierać w zadaniach ustawą określonych, by popierać zawodowe kształcenie uczniów, przemysłowe szkolnictwo, gospody, zbiorowe nabywanie surowców, ułatwianie kredytu, zbytu wytworów przemysłowych, kas ubezpieczeń, moralną opie-

kę nad terminatorami, przedkładanie podań, wniosków i opinii władzom i ciałom ustawodawczym, urządzanie kursów zawodowych, zgromadzeń w sprawach przemysłowych, zakładanie spółek udziałowych, udzielanie porady prawnej w sprawach przemysłowych.

Wielkie wzięła na siebie obowiązki nowa Izba rękodzielnicza krakowska, wszystkie zmierzać one mają do jednego celu, a tym jest podniesienie rękodzielnictwa na wyżynę zadania swego, zapomocą zjednoczonego działania. Dlatego też wszystkie cechy, wszyscy rękodzielnicy pełnem zaufaniem winni obdarzać tę swoją instytucyę, władze zaś krajowe i rządowe powinne nie skąpić pomocy, jeżeli program statutem nakreślony, nie ma pozostać martwym. Mają w Izbie rękodzielniczej znaleźć pomoc, obronę i opiekę nietylko majstrowie, ale i uczniowie razem z czeladnikami.

Izba spełni należycie swe zadanie, jeżeli nie pójdzie na usługi żadnej politycznej partyi, jeżeli nie odda się służbie ambicyonowanych jednostek lub nie owładnie nią zżydziały interes prywatny, ale od Boga rozpocząwszy swą pracę, z Bogiem nadal pracować będzie wytrwale nad rozwojem i podniesieniem rękodzielnictwa, nad pomnożeniem dobrobytu zubożałego mieczszaństwa polskiego. Serdecznie tego naszej Izbie rękodzielniczej — życzymy.

— m —

Ratujmy się!

Od zacnego i prawdziwego patryoty polskiego a wybitnego przemysłowca, otrzymaliśmy następujące — bardzo trafne uwagi:

Gdybyśmy mieli społeczeństwo dzielne, zdolne do samoobrony, to niewątpliwie w dziesięciu latach nastąpiłyby u nas takie zmiany, o jakich się nawet filozofom nie śniło! Powiedzmy sobie, że chcąc społeczeństwo doprowadzić do bogactwa, dobrobytu i uzdrowienia — trzeba tak je wychowywać, aby na małem przestawało.

Mówimy, że „pruskie towary zastąpić się dadzą wyrobami częścią krajowymi, zresztą wiedeńskimi, czeskimi, angielskimi, francuskimi itd." — I cóż przez to zyska polski naród? Nic zgoła! Obcy tylko zyskają...

Jeżeli istnieć mamy — nie znam innego środka wyjścia — tylko ograniczenie się na tem, co sami posiadamy i wytwarzamy, choćbyśmy mieli chodzić w siermięgach i płótniankach — ale własnych!

Wszystko to, co jest wytworne, a nie w kraju wykonane — odrzućmy! Cofnijmy się o sto lat wstecz, kiedy przeważna część naszej szlachty i całe włościaństwo — używali tylko to — co sami wytwarzali — a w ciągu dziesięciu lat zakwitnie u nas przemysł i handel — wzmoże się ogólne bogactwo i robotnik przestanie szukać pracy w obczyźnie — gdzie jest poniewierany, prześladowany, a często nawet pogardzany. Cofnijmy się do dobrej zasady ojców naszych, a zastosowując ją do warunków dzisiejszych — zwyciężymy niebawem!

Czyż do życia potrzeba nam tak zbyt wiele? Czy z wyjątkiem artykułów spożywczych, jak kawa, ryż, cynamon, pieprz, herbata i t. p., jako artykułów kolonialnych, wszystkiego w kraju nie posiadamy? Czy musimy sprowadzać drogie likiery, wina, marynaty, sery, ostrygi, pasztety itp. i czy bez tych artykułów żyć nie potrafimy? Czyż nam nasze płótna korczyńskie nie wystarczą na wykonanie niezbędnej bielizny? Czy nam sukna z fabryki w Kętach i w Żywcu, dalej sukna Rakszawskie, sukna wyrobów góralskich i innych — nie wystarczą na odzienie? Czy skóry, choćby mniej wykwintne, a wyrobu własnego, bądź to z Królestwa, bądź to z naszego kraju — nie mogą wystarczyć na obuwie? Czy nasze ołówki i pióra z Królestwa nie wystarczą na potrzeby biurowe, a fabryki papieru w Sasowie i Czerlanach czy nie mogą dostarczyć potrzebnej ilości papieru? Zapałki z naszych fabryk krajowych — czy nasza nafta, parafina, wosk itp. nie wystarczą nam do zaspokojenia tych koniecznych potrzeb?

Otóż wszystko to — co potrzebujemy do życia codziennego zaspakajajmy w kraju, a niewątpliwie z dniem każdym lepiej będzie...

Rozumie się, że fabrykanci, którzy potrzebują pewnych maszyn, a które dotąd nie są wyrabiane w kraju, że właściciele dóbr i włościanie, — którzy różnych maszyn rolniczych potrzebują — a których u nas dostać nie można (lecz są do nabycia u Polaków w Wielkopolsce i Królestwie) muszą zaspakajać swoje zapotrzebowanie, gdzie się da. — Lecz to są rzeczy wyjątkowe.

Pytanie zachodzi — jak należy przystąpić do pracy, by społeczeństwo zaspakajało potrzeby swoje u swoich? To pytanie dawno rozwiązane zostało: wszak stworzono w tym celu „Kółka rolnicze" i „Narodne torhowle", — tylko wykonanie jest błędne i fatalne — i tutaj potrzeba rozwinięcia szerokiej akcyi i zorganizowania silniejszego tych towarzystw w miastach, miasteczkach i po wsiach.

Niech cały naród przystąpi do pracy i do tej organizacyi! — Zapomnijmy na chwilę o własnych interesach, a stańmy się dobrymi obywatelami tej naszej ziemi polskiej, a z pewnością nie minie lat wiele a staniemy się jako całość — potęgą!

Do takiej akcyi całe społeczeństwo przystąpić powinno! Niewątpliwie ten i ów z kupieckich sfer krzyknie może: „rujnujecie nas!" Ale, przetrzymać nam należy i ten krzyk chwilowy, sporadyczny, a to dla ogólnego dobra. Popierajmy zatem wyłącznie tych, którzy na swoim sztandarze wypiszą hasło: „Sprzedajemy tylko wyroby krajowe!" Niech ale hasło to będzie szczere, prawdziwe! Gardźmy tymi, którzy obejść się nie potrafią bez obcych wyrobów — wyklinajmy ich z naszej społeczności.

Twórzmy towarzystwa czysto polskie, które składać się będą z członków nie popierających obczyzny, a więc nie kupujących i nie konsumujących obcych wyrobów, a gdy tego dokażemy, nie ma siły na świecie, któraby nas wtedy zgnębić potrafiła! W ten sposób i pięść pruska łatwo skruszoną zostanie!

Tego ducha odporu wpajajmy równocześnie w naszą młodzież!

Boże! Gdyby to, co tu piszę, spełniło się, gdyby naród nasz zrozumiał — że w tym kierunku pójść należy — że pójść trzeba i gdyby poszedł — tedy śmiało możnaby rzec: że Polskę zbawiliśmy i odbudowali własnemi rękami.

—ski—

Kronika.

Prenumerujcie i rozszerzajcie „Postęp"!

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Bojkot towarów pruskich. Stowarzyszenie katolickich robotników „Jedność" i „Przyjaźń" we Lwowie na zgromadzeniu, odbytem w sprawie bojkotu towarów pruskich, uchwaliło następującą rezolucyę: „Zgromadzenie katolickich robotników „Jedność" i „Przyjaźń, odbyte w dniu 15 grudnia 1907 r., postanowiło w miarę możności i sił, bojkotować towary pruskie, a „reisenderów" pruskich przepędzać za dziesiątą górę".

Zjazd ludowców. Rada naczelna stronnictwa ludowców obradowała w niedzielę w sali Rady miejskiej w Tarnowie. Na zjazd przybyli delegaci z całego kraju, oraz posłowie na Sejm i do Rady państwa. Obradom przewodniczyli poseł Bojko i dr. Bernadzikowski. Na zjeździe poświęcono wspomnienia ś. p. Rewakowiczowi i Wyspiańskiemu, poczem pos. Stapiński zdał sprawę z działalności „klubu ludowców" w parlamencie, oraz przedstawił sytuacyę polityczną w kraju i państwie. Po skończonych obradach uchwalono następującą rezolucyę:

„Rada naczelna P. S. L. na posiedzeniu dnia 15 bm. uchwala: 1) Sprawozdanie z działalności posłów P. S. L. w parlamencie przyjmuje się z uznaniem do wiadomości i wyraża dla parlamentarnej taktyki P. S. L. zupełne zaufanie; 2) Zjazd z uzna-

Z. SZÖLLOSI.

Broń bezbronnej.

Rano budzi mię listonosz. Zły, poznaję pismo ciotki, rzucam list i chcę spać w dalszym ciągu. Coś mię jednak korci, abym przeczytał, więc biorę, czytam i pasya moja wzrasta. Ciotka, jak zwykle, rozwodzi się nad swym jedynakiem. Nawiasem mówiąc, czy znacie tego cudaka? Utrapieniec! Ale nie przeszkadza to matce go uwielbiać, i wielki ma żal do mnie, że mentorować nie chcę mu w stolicy. Nie lubię go. Źle się uczył, teraz bąki zbija, gra, awanturuje się, traci pieniądze nie wiadomo na co, — słowem, przysparza matce ciągłych kłopotów. Ale tym razem rzecz się ma inaczej. Ciotka pisze, że doszła nareszcie, dlaczego jej Lolo jest nie zawsze takim, jakim być powinien... Mianowicie trzyma go w szponach jakiś demon-kokieta, wyzyskująca serce jego i kieszeń, nie mówiąc już o umyśle. (To ostatnie zresztą — to mój własny dodatek, bo ciotka o jego umyśle nię wątpi). „Idźże do niej — pisze ciotka — przemów do jej sumienia, może nie całkiem zepsuta, niech Lola uwolni od siebie, niech sobie inną ofiarę obierze, a matce niech zostawi jej jedyną pociechę. Potrafisz być tak wymowny, tak przekonywający ile razy zechcesz — zaopiekujże się raz w życiu biednym Lolkiem, zobowiąż ją czem chcesz, choćby pieniężnym datkiem, aby mu przestała w głowie zawracać". Zaklęcia, prośby, piętrzą się w liście pod niebo, dosyć, że niechętnie, ale poczuwałem się do obowiązku: pomódz ciotce w tej sprawie i uwolnić Lola ze szpon demona-kokiety...

Przybywam pod wskazany adres — jakaś boczna uliczka, trzecie piętro... Dzwonię. Otwiera mi służąca już niemłoda.

Tu mieszka panna Matylda Z.?

— Tutaj. A pan w jakim interesie? Czy z fabryki?

— Tak... z fabryki — skłamałem naprędce, instynktownie czując, że inaczej obecność moja tutaj nie będzie dostatecznie usprawiedliwiona.

— Panny Matyldy niema teraz w domu: do siódmej jest zajęta w fabryce maszyn G.

— Już po siódmej...

— Tak, ale droga zabierze jej najmniej pół godziny czasu.

— Piechotą chodzi z tak daleka?...

Kobieta z politowaniem zmierzyła mnie oczyma.

— Gdyby miała na ekwipaże, nie potrzebowałaby pracować na życie. Może pan poczeka, powinna przyjść niedługo — mruknęła.

Zapaliła lampę, usiadłem w pokoiku niewielkim, urządzonym nad wszelki wyraz skromnie, ale nie bez gustu. Nad łóżkiem biało zasłanem duża fotografia Rafaelowskiej Madonny w prostej czarnej ramie; na biurku, na stalużkach, rodzinna jakaś grupa złożona z dwojga starszych osób, młodej dziewczyny o wspaniałem czole i kilkorga dzieci... Opodal, na pułeczkach koło lustra, dwie śliczne statuetki ze starej porcelany — coś jakby zabytki lepszej przeszłości... U okna czyste, białe firanki stolik, szafa niewielka, cztery krzesła — oto cały strój mieszkania. Przygotowany na zupełnie co innego, oglądałem mimowoli, czy nie ma gdzie z boku drzwi ukrytych zręcznie, wiodących może do jakiego przybytku, godniej reprezentującego jaskinię „wampira", wyżerającego mózgi i kieszenie młodzianków...

Dzwonek... szybkie kroki — wbiega ta ze wspaniałem czołem i oczami sarny...

— Pan... z fabryki jakiejś podobno?

Zerwałem się z miejsca i na widok ślicznej panny stałem przez chwilę jak wryty.

— Nie pani — rzekłem wreszcie. — Był to tylko wybieg: interes, który mię tu sprowadza, jest czysto osobistej natury.

Podałem jej list ciotki, czując, że wobec tego dziwnie czystego i skromnego oblicza nie zdołam wymówić słów, dla powiedzenia których przybyłem.

— Bystro spojrzała na pismo i odtrąciła je zlekka.

— Sama miałam dziś list od tej pani — rzekła drgającym goryczą a stłumionym od wzburzenia głosem. — Czy i pan tu przybywasz wybawiać z toni tę „ofiarę" moją?

— Więc pani znasz Karola M.?

— Tak panie. Prześladuje on mnie już od dwóch miesięcy, mimo, iż mu wyraźnie mówię, jak bardzo jest mi to przykrem. Rzecz ta wogóle jedynie dlatego tak długo się przeciąga, że niestety ja nie mam nikogo, ktoby się za mną ujął i umiał skutecznie odezwać się do bezczelnego młokosa, aby zaprzestał brzydkiej zabawy, na którą nie zasłużyłam niczem!

Słowa te w równej mierze mogły być blagą, jak prawdą: przygotowany byłem co prawda nawet na efektywniejszą obronę. Ważąc to w myśli, patrzyłem na dziewczynę z pod oka, przyczem stwierdziłem tylko, iż bije od niej prawość.

Cofnąłem się trochę z jakimś bezwiednym odruchem szacunku... i — trąciwszy przytem stolik, zrzuciłem coś na podłogę. Dziewczyna, zarumieniona, schyliła się szybko po przedmiot, ale uprzedziłem ją zręcznie.

Przedmiot ten, zawinięty w papier, był to kawałek czarnego chleba, który przyniosła sobie z miasta — widać na kolacyę...

Ten „wampir", „demon", rujnujący młodzież!

Oczy dziewczyny, cotylko ciskające pioruny, były teraz łez pełne. Odebrawszy chleb z rąk moich, odwróciła się i milcząc, powoli odeszła do okna.

— No i cóż dalej? pytacie.

— A nic. Pożegnałem ją, wyszedłem, ale mi było tak, jak gdyby mnie samego zniewaga spotkała.

Przyszedłszy do domu powiedziałem Lolkowi, że jest błaznem.

niem zatwierdza w szczególności taktykę polskiego klubu ludowców w parlamencie co do porozumienia się w sprawach narodowych i krajowych z Kołem polskiem, i wzywa klub P. S. L., aby jak dotąd, w sprawach narodowych i krajowych pozostawał z Kołem polskiem w kontakcie, celem, o ile to możliwe, jednolitego postępowania w tych sprawach w parlamencie; 3) Zjednoczenie obu klubów parlamentarnych polskich może nastąpić tylko za uchwałą kongresu P. S. L., którego zwołanie nastąpi w czasie, kiedy Wydział Rady naczelnej łącznie z klubem posłów P. S. L. uzna to za stosowne i jedynie pod warunkiem, aby solidarność w tym klubie nie krępowała swobody w obronie interesów wyborców. Gwarancyę w tym względzie muszą dać stosowne postanowienia statutowe zjednoczonego klubu.

Żydek „towarzysz" Szmul Haecker, mimo, że tak zw. polska socyalna demokracya Galicyi i Śląska — przyznała na tegorocznym „wiecu żydów-socyalistów" odrębność narodową żydostwu — wystąpił onegdaj na zgromadzeniu zwołanem przez Polaków w celu omówienia sprawy „obrony kresów śląskich" — i przemówił w ten sposób:

„Jakiem czołem(!) przychodzą tu (na zgromadzenie w ratuszu krakowskim) ludzie, którzy nie wahają się zaprzepaszczać naszych najżywotniejszych interesów narodowych, jakiem czołem(!) przychodzą nam tu mówicz o obronie kresów!" itd.

Do kogo w ten sposób przemawiał żydek Haecker na owem zgromadzeniu? Niktby nie uwierzył, że on mówił do Polaków! Ten oszust narodowy, który mimo, że jego „partya" przyznaje żydom odrębność narodową — ośmiela się w imieniu Polaków przemawiać jako Polak! „Mi Polacy, nam Polakom" i t. p. określenia — wybiegały z ust jego na wiecu czysto-polskim. Pluł w twarz całemu zgromadzeniu i reklamował Daszyńskiego — i nie znalazł się nikt z obecnych, któryby takiemu podłemu samozwańcy i opryszkowi socyalistycznemu, rzekł: „Precz za drzwi oszuście żydowsko-polsko-narodowy!"

Czy już straciliśmy ambicyę?...

Krawcy krakowscy, a bojkot towarów pruskich. Na walnem zgromadzeniu cechu krawców podniósł p. Zygmunt Siemek, aby utworzyć komitet z pomiędzy krawców w Krakowie, celem zbojkotowania wyrobów pruskich, a zastąpić je wyrobami krajowemi, omijając źródła i pośrednictwa pruskie. Wybrany w tym celu komitet, będzie miał za zadanie dać przykład kolegom swym na prowincyi i w najbliższym czasie rozpocznie agitacyę.

Dostawy rękodzielnicze. W ministerstwie handlu odbyła się pod przewodnictwem szefa sekcyi, p. Hasenoehrl, narada komisyi co do rozdziału dostaw rękodzielniczych dla wojska w r. 1908. Referował radca ministeryalny p. Breicha, a udział w naradach brali urzędnicy wydziału dla popierania drobnego przemysłu, oraz reprezentanci Izb handlowych. — Z Krakowa uczestniczył sekretarz Izby dr. Benis, ze Lwowa dr. Stesłowicz. Na r. 1908 przyznano dostaw obuwia za 655.000 koron (46.290 par), zaś robót rymarskich i siodlarskich za 254.000 koron. Z prawdziwą przyjemnością przyjęto do wiadomości zakomunikowane przez starszego intendenta p. Reichla doniesienie, że ministerstwo wojny skłania się do podwyższenia na r. 1909 kontygentu tych dostaw dla drobnego przemysłu z 25 na 34 procent. Takie usiłowania w kierunku rozdawnictwa robót, na trzy lata z góry, mają widoki powodzenia. Zważywszy, że Galicya w robotach rymarskich prawie żadnego niema udziału, bardzo usprawiedliwionem jest żądanie większej faworyzacyi przy robotach szewskich.

Handel p. K. Zajączkowskiego w Krakowie, przy placu Maryackim, o którym wspominaliśmy onegdaj, sprzedaje obrazki i niektóre inne towary — jak się dowiadujemy — dlatego po cenach fabrycznych, iż wogóle chce wyrugować wszelki towar niemiecki, który ma u siebie, choćby on nawet nie był ściśle pruskiej marki. — Chwalebne.

Krajowa konferencya nauczycielska rozpoczęła w poniedziałek obrady w pięciu rejonach równocześnie, na które podzielono kraj cały. Porządek dzienny obrad konferencyi stanowią sprawy:

Rewizya podręczników dla szkół ludowych i wydziałowych, rewizya planów naukowych, sprawa nowego regulaminu szkolnego, a wreszcie wnioski delegatów w sprawach prawno-służbowych, jak zrównanie płac nauczycielskich z poborami 4 ostatnich rang urzędniczych, kwestya pragmatyki służbowej i postępowania dyscyplinarnego.

Krwawa bójka na uniwersytecie lwowskim. W sobotę odbywała się na uniwersytecie lwowskim imatrykulacya (wpisy) uczniów. W chwili rozpoczęcia aktu imatrykulacyi, sala uniwersytetu była szczelnie zapełniona. Rusini zajęli miejsca pod ścianami.

Podczas zwyczajnego ślubowania akademików, jeden z Rusinów zaprotestował przeciw uskutecznianej w języku polskim jako urzędowym imatrykulacyi ruskich akademików, z czego powstało zamieszanie. Następnie akademicy ruscy rozpoczęli walkę z Polakami na kije, wśród której zranionych zostało czterech Polaków i czterech Rusinów. Po awanturze urządzili Rusini pochód przez miasto, gdy tymczasem imatrykulacya polskich akademików odbyła się w dalszym ciągu w spokoju. Awantura ruska była z góry uplanowaną. Tak więc znowu Rusini urządzili nowy napad chuligański, pogłębiający jeszcze bardziej uczucie przykrego wzajemnego stosunku między Rusinami a Polakami.

Morderstwo w Giebułtowie. Dnia 19 kwietnia br. zniknęła nagle z Giebułtowa, żona Stanisława Żółki, Katarzyna. Dochodzenia w sprawie zaginionej prowadził wachmistrz żaudarmeryi Jan Suchy, jednak bez pomyślego rezultatu. Dopiero agent policyjny p. Czupil powziął podejrzenie przeciw pasierbom zaginionej 21-letniemu Piotrowi i 29-letniemu Feliksowi Żółkom, winiąc ich o zamordowanie macochy. Pan Czupil przypuszczał dalej, że trup zamordowanej ukryto w pobliżu domostwa. Idąc za wskazówkami p. Czupila, żandarm przyaresztował obu pasierbów zaś przedwczoraj odkrył zwłoki zamordowanej Żółkowej zakopane w piwnicy.

Młodzi Żółkowie, jak się pokazuje, popełnili także morderstwo na dziecku Żółkowej, któremu w gardło wepchnęli gwóźdź od podkowy. Równie w zagadkowy sposób zmarło troje dzieci Żółkowej, przyrodnie rodzeństwo Piotra i Feliksa Żółków. Do szeregu tych strasznych zbrodni popchnęła Żółków chęć oddziedziczenia spadku po ojcu, a odsunięcia odeń macochy i jej dzieci. Ciemnota i zachłanność zezwierzęciła tych ludzi.

Fabryka bomb w szkole. W Królestwie Polskiem w tej nieszczęśliwej dzielnicy naszej ojczyzny, żywioły przewrotowe, działające bez wiedzy narodu, na własną rękę, czynią fatalne spustoszenia już nawet między młodzieżą, — którą niewiadomo gdzie właściwie wiodą... Oto, co donoszą z Pskowa: Żandarmerya przy pomocy policyi i wojska, przez kilka dni dokonywała rewizyi w połońskiej szkole rolniczej w pow. porchowskim. Wynikiem rewizyi było wykrycie w szkole fabrykacyi bomb, machiny drukarskiej, hektografu, wydawnictw rewolucyjnych, proklamacyj i korespondecyi. Aresztowano 52 uczniów, z których 38 odesłano do Pskowa: większość z pośród nich tworzą Łotysze.

Kobiety spowiednikami. W parafiach marjawickich w powiecie mińsko-mazowieckim w Królestwie, władze duchowne marjawickie ustanowiły spowiedników i spowiednice dla kobiet. Spowiednice uważane są jako pół-duchowne i są dopuszczane w kaplicach do odprawiania pomniejszych nabożeństw. Skandal!

Pogrzeb Sarafowa i Garwanowa odbył się w Sofii przy ogromnym udziale ludności. Na ich trumnach złożono około 100 wieńców. Przybyły liczne deputacye związków macedońskich z całej Bułgaryi. Przed kościołem wygłoszono szereg mów żałobnych. Domy i sklepy ulic, którymi kondukt postępował, były przybrane żałobnemi flagami. Podczas pogrzebu nie zaszedł żaden wypadek.

Proces o poddanie Portu-Artura japończykom (w wojnie rosyjsko-japońskiej) toczy się obecnie w Petersburgu. Głównym oskarżonym jest generał Stössel, któremu akt oskarżenia zarzuca następujące zbrodnie i przestępstwa: 1) bezprawne przywłaszczenie sobie naczelnej komendy nad twierdzą, 2) utrudnianie obrony twierdzy, 3) zaniedbanie dostatecznej aprowizacyi twierdzy w czasie, kiedy to było jeszcze możliwem, 4) demoralizowanie załogi, 5) kłamliwe przedstawianie wypadków wojennych w raportach do głównodowodzącego, 6) nieuzasadnione przedstawianie do najwyższych nagród wojskowych, 7) niezgodne z prawdą depesze wysyłane do cara, 8) niewyczerpanie wszystkich środków obrony, 9) poddanie twierdzy wbrew kategorycznej opinii ogromnej większości rady wojennej i bez jej wiedzy.

Za zbrodnie, wymienione pod 2, 3, 4 i 9 przewiduje wojskowy kodeks rosyjski karę śmierci.

Trzem innym oskarżonym zarzuca prokuratorya tylko rozmaite przekroczenia i przestępstwa, ale nie zbrodnie.

Wyrok na b. posłów rosyjskich frakcyi soc. dem. oskarżonych o „zdradę stanu" — zapadł onegdaj. Było 49 oskarżonych w tem 37 b. posłów do II Dumy. Skazano 11 oskarżonych na 5 lat, 15 na 4 lata robót przymusowych, 12 na przymusowe osiedlenie, 11 uwolniono.

Pomiędzy skazanymi na 5 lat robót przymusowych posłami drugiej Dumy, znajduje się także przywódca stronnictwa socyalno-demokratycznego, Zeretelli.

Z powodu tego procesu, rząd wydał następujący komunikat:

„Frakcja socjalno-demokratyczna drugiej Dumy usiłowała z świadomością celu przez przewrót prawnej formy rządu, zbrojne powstanie i usunięcie naczelnej władzy cesarza, dokonać przemiany Rosji w republikę demokratyczną. Przytem wyzyskała ona niezadowolenie mas, aby przy pomocy łącznego powstania wojska, robotników i chłopów, uchwycić w swe ręce władzę państwową".

Następnie komunikat opisuje przebieg procesu, motywuje wyrok i w końcu podnosi, że wyrok przeciw czterem byłym posłom będzie przez ministra sprawiedliwości przedłożony carowi do oceny.

Morderca sędzią. Z Elizawetgrodu donoszą o niezwykłym wypadku na rozprawie przysięgłych. Rozprawa toczyła się o otrucie jakiejś kobiety. Główny sprawca uciekł. Nagle stwierdzono, że właśnie ten główny sprawca, szwagier zamordowanej, zasiada na ławie między przysięgłymi. Rozprawę przerwano i ławnika uwięziono.

Ostrzeżenie przed emigracyą. Z Wiednia donoszą: Komunikat urzędowy w sprawie emigracyi do Stanów Zjednoczonych stwierdza, że niekorzystna sytuacya finasowa w Stanach Zjednoczonych spowodowała zamknięcie, lub też daleko idące ograniczenia ruchu w wielu wielkich zakładach przemysłowych, oraz zaniechanie licznych zamierzanych robót. Zakłady przemysł. wydalają wciąż robotników, a setki tysięcy europepejskich emigrantów, nie mogąc znaleźć pracy, powraca do ojczyzny. W takich warunkach komunikat ostrzega przed emigracyą do Stanów Zjednoczonych. Emigranci, udający się tam obecnie, według wszelkiego prawdopodobieństwa narażą się na smutny los.

Bandytyzm w Rosyi. Koło Tyflisu (na Kaukazie) banda rabusiów, licząca mniej więcej 60 ludzi, spowodowała wykolejenie pociągu pocztowego na linii kolei kurskiej. Dwie lokomotywy spadły z toru, zdruzgotaniu zaś uległy: wagon pocztowy, dwa wagony pakunkowe, oraz wagon, którym jechała straż. Rabusie ostrzeliwali pociąg i rzucili ośm bomb, z których pięć eksplodowało. Straż odpędziła rabusiów, z których czterech zginęło. Po stronie personalu kolejowego pięć osób odniosło rany.

Oświetlenie gazowe w wagonach zamierza wprowadzić zarząd Dyrekcyi kolei Północnej. Wprowadzone też będzie oświetlenie elektryczne.

Bierny opór na pocztach austryackich. Jak już donieśliśmy, rozpoczęli urzędnicy pocztowi wiedeńscy i dolno-austryaccy bierny opór. Już obecnie bierny opór wywołał znaczne opóźnienia w transporcie i doręczaniu przesyłek pocztowych, zwłaszcza, że solidaryzują się z nimi funkcyonaryusze pocztowi wszystkich prawie kategoryi. Jednem z głównych żądań, które stawiają funkcyonaryusze pocztowi, jest dopuszczenie powtórne do służby urzędników, ukaranych wydaleniem, lub przeniesieniem za zeszłoroczny bierny opór. Do biernego oporu w Dolnej Austryi przyłączyli się funkcyonaryusze pocztowi w Gracu, a również na poczcie w Pradze i w Tryeście grozi rozpoczęcie biernego oporu.

Desperacki czyn dwóch malców. We Wiedniu na Landstrasse dwaj malcy, bracia Wönigowie, pomimo zakazu rodziców, puszczali żabki po pokoju, od których zajęły się firanki i niebawem pokój stanął w płomieniach. Przerażeni chłopcy uciekli, ale wnet przpomnieli sobie, że na łóżku śpi ich mały braciszek i że jeżeli za wyprawiony fajerwerk wezmą wogóle straszne łozy od ojca, to będą one jeszcze większe, gdy braciszek się spali. Pobiegli zatem do płonącego pokoju i choć zdaniem zaalarmowanych domowników — zdawało się rzeczą niemożliwą wrócić z niego żywym — obaj malcy wynieśli z płomieni młodszego brata, który w dymie stracił już tymczasem przytomność. Ten heroicki, choć desperacą podyktowany czyn tak pojednał ojca z młodymi podpalaczami, że wyszli z tej awantury z całą skórą.

W obronie krawieckiego rękodzieła Nie po raz pierwszy dzwonimy na alarm — wytykając krzywdy, których się dopuszczają tandeciarze względem majstrów i czeladników krawieckich przez swą fuszerkę i karygodne obchodzenie ustaw przemysłowych. Już wszyscy majstrowie i czeladnicy, nietylko katoliccy, ale i żydowscy, są wprost oburzeni na zgubną gospodarkę, jaką prowadzi krak. cechmistrz Aleksander Kalczyński. Wyraźnie podkreślamy, że cechmistrz, a nie wydział cechowy, albo cech. Oto fakt: Pewien tandeciarz, sprowadzający towary konfekcyjne i materye sukienne z Prus, nazwiskiem Sternberg mający o krawiectwie takie wyobrażenie, jak kwiczoł o zaćmieniu księżyca, nie był bowiem nigdzie w terminie — zostaje w tych dniach o dziwo: majstrem krawieckim! Gdy majstrowie krawieccy zrobili wskutek tego nadużycia doniesienie do władzy przemysłowej, Magistrat zażądał opinii cechmistrza A. Kalczyńskiego... I oto sławetny cechmistrz wydaje następujące orzeczenie: „Sternberg zadosyć uczynił wszelkim wymogom przemysłowym — należy odstąpić od przeszkadzania mu w uprawianiu krawiectwa".

Jak zaś zadosyć uczynił wszelkim wymogom, Sternberg, to już pozostanie przynajmniej do pewnego czasu... tajemnicą p. Kalczyńskiego. Bo dotychczas wydział cechowy nic nie wie o tem, jakoby Sternberg miał kwalifikacye majsterskie. Na wydziale nie raczył p. Kalczyński zgłosić Sternberga „do

majsterstwa", aby tam bezstronnie rozpatrzono podanie.

Tak więc świeżo upieczony p. „majster krawiecki" Sternberg wprost kpi sobie i z rękodzielników i z Magistratu i Izby rękodzielniczej, „bo na co mu terminować", skoro i bez tego został odrazu majstrem!

Ale tu nie chodzi o pojedynczy fakt. — To, co Sternberg robi — robią i inni; grasujący przy ul. Floryańskiej: Szymon Strassberg, Samuel Klein, Lerner, a zaopatrujący swe kramiki tandeciarskie w pruską konfekcyę. Chociaż oni również wcale nie przysiadywali na stołku krawieckim, przecież dzięki niektórym miarodajnym czynnnikom — uprawiają krawiectwo na zamówienia — aż miło.

I to nazywa się popieraniem rękodzieła!?

Nawet żydowscy prawdziwi majstrowie krawieccy zgorszeni są taką gospodarką... Raz koniec tym bezprawiom jednak położyć należy. Izba rękodzielnicza powinna energicznie wkroczyć w działanie cechmistrza Kalczyńskiego i uczynić go nieszkodliwym a tandeciarzy podszywających się pod miano majstrów ograniczyć do sprzedawania pruskiej tandety, o ile społeczeństwo polskie na to pozwoli. Dokądże będziemy cierpieli trutniów!? Dokądże będziemy patrzyli przez palce na krzywdy wszystkich uczciwie pracujących majstrów i czeladników krawieckich oszukiwanych nietylko przez fuszerów, ale i przez te czynniki, które powołane są do strzeżenia interesów rękodzieła?!

Z Dobczyc piszą nam:

Tutejsi szewcy zgromadzeni w cechu dnia 5 bm. przeprowadzili uchwałę, by w sprawie dostawy obuwia dla wojska, zwrócić się do posła swego dra Bujaka, by on swym wpływem nie dozwolił krzywdzić szewców, którym wojsko chce dać mniejszą dostawę obuwia niż zwyczajnie to było dawniej. Krakowska zaś Izba handlowo-przemysłowa poprzeć prośby szewców nie chce. Prośbę tę przesłano do Wiednia za pośrednictwem Związku kat. stow. rzemieślniczych w Krakowie.

Równocześnie na tem samem zebraniu podniesiono myśl założenia domu komisowego lub wspólnej pracowni obuwia. Biedni szewcy chcą ratować się, jak mogą, bo bieda coraz jest u nich większa, więc chcą użyć wszelkich środków, by położenie swe polepszyć. Z tą tak ważną sprawą ma się wrócić stowarzyszenie przemysłowe do odpowiednich władz o poparcie i pomoc, którą może znajdą ze względu na znaczną liczbę szewców w Dobczycach. Jaki obrót weźmie sprawa pierwsza i druga, o tem nieomieszkam donieść. *W. G.*

Obrazki z jednego dnia.

Niech winnym przemówią te obrazki do duszy, niech im trują wyrzutem dni hulatyk i marnotrawstwa... Wszystko, powtarzam, działo się w jednym dniu grudnia 1907 r.

Za Krakowem, na łące wilgotnej, leżał zrana robotnik z pod Kałusza i spożywał śniadanie: czarny kawałek suchego chleba... Pytam go o cel drogi... „Do Kałusza pieszo idę! Byłem w Prusach; zarobiłem tyle, że starczyło mi za granicę wyjść, a teraz już od kilku wsi wlokę się o łasce ludzi"...

* *
*

Dziewczynka, może 12-letnia, niesie zawiniątko pod pachą z pola:

— Cóżeś to robiła w polu? — pytam.

— Sitowie niosę — odpowie — z tego sitowia robią matuś bukiety i sprzedają po 1 cencie od sztuki. Na dzień robią 10 lub 15.

— A tatuś?

— Tatuś woził węgle na kolei, potłukł się bardzo i teraz kolki go kłują, chory jest i coraz gorzej z nim, doktora niema za co sprowadzić. (Podała numer mieszkania na Zwierzyńcu i poszła).

Ładne tam będą Święta, gdy śmierć wejdzie do chaty...

* *
*

Dziewczynka wybiega na ulicę z koszyczkiem i zbiera coś w błocie. Przychodzę bliżej i widzę okruszyny węgla rozsiane tu i owdzie po ulicy. Tędy wożą węgiel na stacyę wodociągów za Bielanami, od czasu do czasu padnie okruszyna węgla, dziewczę wybiega, aby pozbierać, zanim wozy zetrą je na proch.

* *
*

Na innej znów ulicy wieczorem kobiecina zdziera stare, grube warstwy afiszów z muru... Dowiaduję się, że to „na podpałkę", bo drzewo drogie. Gdzieindziej znów suchą mierzwę końską zbiera dziewczę „na podpałkę".

* *
*

Żebraków na jednej ulicy naliczyłem sześciu! Zdolnych do pracy a żebrzących pomijam. Ale tym sześciu bije z oczu i z twarzy nędza... Członki wykrzywione, u kilku kalectwo widoczne...

* *
*

Oto zapiski z jednego dnia, z jednej dla obserwacyi podjętej przechadzki...

Tych kilka szkiców urosłoby w stokrotną liczbę, gdyby jeden mógł widzieć równocześnie obraz nędzy w całem mieście i na przedmieściach.

Niech nikt się nie wymawia, że nędzy nie widzi i niech przy nadchodzących Świętach pamięta o tych najbiedniejszych. —*x*—

Ostatnie wiadomości polityczne.

Przeciw hakacie pruskiej.

W całym kraju rozlega się potężny głos protestu przeciw barbarzyńskim projektom rządu pruskiego. Po miastach i miasteczkach galicyjskich, a nawet po wsiach odbywają się wiece i zgromadzenia, na których zebrani uchwalają protesty przeciw antypolskiej polityce prusactwa. Protestują wszystkie warstwy społeczne od wyrobników począwszy, na szlachcie i arystokracyi skończywszy. — Obok głosów protestu, podnosi się na każdem zebraniu hasło: bojkotu towarów pruskich i wykazują bez jakich towarów pruskich może się publiczność nasza obejść. Kilkanaście a może już kilkadziesiąt naszych firm handlowych i przemysłowych ogłosiło publicznie, że zrywa wszelkie stosunki z handlem i przemysłem pruskim i żadnych towarów pruskich pobierać nie będą. Słowem, obecnie przynajmniej w miastach zauważyć się daje ogólny ruch przeciw Prusactwu. Czy jednak społeczeństwo nasze nie ostygnie w zapale. Czy bojkot zainicyowany prowadzi z wytrwałością i konsekwencyą, nie tydzień lub miesiąc, ale ciągle, zawsze i nieustannie. Chociaż może cisną się gwałtem nie jednemu z nas pewne wątpliwości, to jednak odpychajmy je od siebie i zagrzewajmy się nawzajem do walki, do walki czynu! Działajmy i pracujmy ile w naszej mocy i siłach, aby potomność nie wydała na nas zbyt ostrego sądu, że zamiast czynem pracowaliśmy tylko hasłami i frazesem.

Po za bojkotem towarów pruskich podniesiono również hasło: „nie dajmy robotnika Prusakom". Obróćmy całą falę ludu wychodźczego w inne strony do Szwecyi Danii i innych części Niemiec tylko nie do Prus. Hasło niemniej piękne od pierwszego tylko niestety dzisiaj, przy braku jakiejkolwiek organizacyi wychodźctwa nie do przeprowadzenia, boć robotnik nie jest pionkiem, którego można by dowolnie przesuwać, ale on ma czucie, które mu każe iść tam, gdzie wie jaka praca i płaca tam się znajduje. Ponieważ wchodzi tutaj w grę najsilniejszy prawie argument: pieniądz, to też w tym kierunku zdaje się hasło — pozostanie li tylko hasłem obecnie nie ziszczalnem.

Izba posłów

na poniedziałkowem posiedzeniu była widownią skandalu, przypominającego czasy „parlamentarnej działalności pos. Wolfa" kiedy to posłowie kuryalni kałamarzami i kijami rozprawiali się między sobą i załatwiali swoje rachunki partyjne. Obecnie rolę urządzania skandali parlamentarnych w formie łamania pultów i urządzania kociej muzyki za pomocą piszczałek pasterskich, objęli posłowie ruscy z Galicyi, czyli tak zwany klub ukraiński. Od czasu zebrania się nowego „parlamentu ludowego" posłowie ci urządzili już kilka skandalicznych, karczemnych burd, ale żadna nie osiągnęła takich rozmiarów, jak ostatnia, urządzona na poniedziałkowem posiedzeniu Izby poselskiej.

Wspomniany klub ruski miał zamiar z powodu zajścia na uniwersytecie lwowskim (o których piszemy na innem miejscu) **r o z p o c z ą ć o b s t r u k c y ę**.

W tej sprawie jakoteż i w innych sprawach wnieśli posłowie ruscy coś koło 90 obszernych interpelacyj i zgłosili wniosek o dosłowne ich odczytanie. Prezydent Weisskirchner zarządził tymczasem, ażeby interpelacye te odczytano dopiero na końcu posiedzenia, poczem udzielił głosu pos. F i n k o w i do przedłożeń ugodowych, który otoczony licznem gronem posłów, wśród hałasu przemawiał. Mowę jego przerywano ciągle oklaskami ze strony chrześcijańsko-społecznej i polskiej.

Rusini widząc, że w ten sposób obstrukcyą rady sobie nie dadzą, rzucili się do „czynu". Pos. Baczyński z całej siły wyrwał pult przeszło na cal gruby i bił nim tak długo, aż deska pękła na troje. Największy kawał deski długi na jakie pół metra, ujął w prawą rękę i silnym rozmachem rzucił ku prezydentowi. Deska przeleciała tuż obok głowy pos. Zieleniewskiego, zadrasnęła zlekka jednego z posłów chorwackich i z całej siły uderzyła w skroń słoweńskiego posła dra Benkovicza, jednego z najspokojniejszych członków Izby. Pos. Benkowicz zachwiał się i zemdlał. W tej chwili posłowie tłumnie rzucili się ku niemu. Lekarze dr. Dzietzius, dr. Gold i inni ujęli go pod ramię i omdlałego wyprowadzili z Izby. Przedstawiał on straszny widok, bo krew sączyła się wzdłuż oka i po twarzy.... Zaniesiono go do czytelni, gdzie dopiero po kilku minutach odzyskał przytomność.

W Izbie tymczasem powstał hałas nie do opisania. Pos. Trylowski, chcąc widocznie zakasować bohaterski czyn swego kolegi, chwycił za stołek stenografa i chciał go unieść w górę. Ks. Żygulinski stołek przytrzymał. Zaczęło się szamotanie, przyczem ks. Żygulińskiego pos. P e t r y c k i pogryzł w palec. Pos. B i e l o h l a w e k chwycił jednego z pos. ruskich za gardło i przyszło prawie do bójki, a posłowie krzyczeli: „Tego łajdaka pos. Baczyńskiego trzeba oddać prokuratoryi". — Liczni posłowie starali się rozdzielić bijących się posłów, a zwłaszcza zasłonić pos. Baczyńskiego przed atakującymi go. Wrzawa trwa dłuższy czas. Pos. Romańczuk wstąpił na stół, aby — jak się zdaje — złożyć jakieś oświadczenie, jednakże chrześcijańsko-społeczni nie dopuścili go do głosu. Pos. Romańczuk udał się następnie do pokoju prezydyalnego.

Gdy nastąpił spokój, prezydent otworzył posiedzenie po przerwie 25-minutowej. Wyraził najżywsze ubolewanie z powodu podobnych scen w Izbie ludowej, wybranej na podstawie powszechnego, równego prawa głosowania.

Przemawiało następnie kilku posłów w sprawie przedłożeń ugodowych, a w końcu zabrał głos pos. R o m a ń c z u k i przeprosił Izbę za wyprawione skandale.

Rusini burdą wyprawioną w Izbie poselskiej pozbawili się resztek sympatyi wśród innych posłów i zostali zupełnie odosobnieni. Wszystkie pisma niemieckie, nawet najbardziej dla Polaków wrogie, potępiły bezwzględnie skandaliczne i szyatyckie zachowanie się posłów ruskich w parlamencie.

Interpelacye.

Między interpelacyami zgłoszonemi na onegdajszem posiedzeniu Izby, znajduje się interpelacya Dra Głąbińskiego do ministra wyznań i oświaty w sprawie wykroczeń popełnionych podczas imatrykulacyi we Lwowie w dniu 14 bm. Interpelacya wskazuje, że wykroczenia na uniwersytecie lwowskim mają swój powód w niesumiennem podjudzaniu ruskich studentów przez politycznych agitatorów.

Następne posiedzenie

odbyło się we wtorek, na którem poseł Markow zgłosił zapytanie do prezydenta w sprawie powrotu emigrantów z Ameryki.

Prezydent odpowiedział, że z powodu panującej w Izbie wrzawy nie mógł nic z zapytania słyszeć.

Następnie toczyła się w dalszym ciągu dyskusya ugodowa. Po skończonej dyskusyi **przyjęto wszystkie przedłożenia ugodowe** w trzeciem i ostatniem czytaniu. Na tem obrady przerwano.

Koło polskie

zebrało się wczoraj po posiedzeniu Izby poselskiej. Prezes Głąbiński zawiadomił, że w sprawie kolczykowania świń odbyła się onegdaj narada przy udziale kilku posłów z Koła polskiego, oraz urzędników z ministerstwa rolnictwa i ministra dla Galicyi. Na razie zniesienie kolczykowania świń jest niemożliwe ze względu na obawę przed zarazą. Co do zwołania Sejmu galicyjskiego, prezydent ministrów nie sprzeciwia się zwołaniu jeszcze w najbliższym czasie, ale musi porozumieć się z namiestnikiem i marszałkiem kraju.

Wybory do delegacyi.

Przystąpiono do wyborów członków delegacyi. Jeden mandat postanowiono odstąpić Rusinom, którzy desygnują posła Romańczuka. Rusini otrzymać mają także jeden mandat zastępcy. Dwa mandaty postanowiono odstąpić ludowcom, którzy wyznaczają posłów Stapińskiego i Łuszczkiewicza.

Na Koło polskie przypada cztery mandaty do delegacyi i jeden mandat zastępcy.

W głosowaniu 41 głosami desygnowano na delegatów: Dulembę, Dzieduszyckiego, Głąbińskiego i Kozłowskiego, zaś na zastępcę pos. Loewensteina.

Dyskusya delegacyjna odbędzie się na osobnem posiedzeniu.

Rewersy demolacyjne.

Na końcu posiedzenia odczytał jeszcze pos. Bujak telegram, żądający pomocy w sprawie rewersów demolacyjnych.

Chodzi o sprawę przesunięcia wałów wojskowych w Zwierzyńcu pod Krakowem, skutkiem czego Zwierzyniec znajduje się w rejonie fortyfikacyjnym. Uchwalono, aby jeden członek prezydyum interweniował wspólnie z posłami krakowskimi u ministra wojny.

Zawieszenie Macierzy w Królestwie.

Nowy cios spadł na społeczeństwo polskie w Królestwie Polskiem.

Oto postanowieniem generał-gubernatora zawieszona została działalność (prekraszczena diejatielnost) Towarzystwa polskiej Macierzy szkolnej w Warszawie i oddziałów w całym kraju.

Bliższe szczegóły, dotyczące przyczyn tego ciosu, są dotychczas nieznane. Takiej represyi nie można się było spodziewać.

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukiem W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.